

665



Fot. Czesław Luntewicz

Teatr

NA ZAKOŃCZENIE SEZONU 1979/80, co tu kryć — nie najlepszego, Lubuski Teatr wystawił zapomnianą, starą komedię Jerzego Szaniawskiego „Papierowy kochanek”. Komedię leciutką, zwiewną, którą jak ktoś słusznie zauważył, najlepiej by się oglądało w teatrze ogródkowym; między łykami kawy, a ły-

że skutkiem, jak się okaże, nie najgorszym. Bieg dziającej się historyjki przeplatany jest gęstą tańcami (gorące tanga, romantyczne walce), piosenkami, którym słów używa, zgodnie z zamierzeniem reżysera, Tuwim, a od czasu do czasu gwoli uciechy Agent (Adam Zych) wykona ćwiczenie gimnastyczne zwane „gwiazdą”. Dla utrzymania równowagi w nastroju elektryk Tauber (Tadeusz Bartkowiak) zmaści radość Hipolita ze sztucznego słońca, dając mu do

Literacki bibelocik

żeczką lodów spoglądałoby się na scenę, a muzyka stylizowana na lata międzywojenne sprzyjałaby letniemu relaksowi znakomicie. Oglądamy ją jednak na scenie teatru dramatycznego i cóż na niej się dzieje?

Oto w salonie fabrykanta Hipolita Zdzisław Grudzień, w salonie urządzonym ze specyficznym przepychem pojawia się błąd, piękny Pierrot (Roman Talartzyk) uosobienie poezji, spersonifikowane marzenie, oryginalny bibelocik komponujący się idealnie z urządzanymi przez Hipolita kwadransami duszy, fontannami, sztuczными kwiatami i takimż słońcem. Hipolit „z chłopaka król” bogaty właściciel, aż wstyd mówić, dochodowej garbarni, chce wzbogacić się wewnątrz, uszlachetnić, więc spragniony poezji przygarnia tak samo sztucznego w swej naturze, jak Hipolit w dążeniach Pierrota. Razem tworzą komicznie wyobcowaną z rzeczy wistości parę. Jest jeszcze w domu Hipolita jego córka Nelly (Małgorzata Mreła) panna także znużona, co wykształcona (aktualnie edukująca się w sanskrycie) równie nienaturalna w swej rzeczowości i pragmatyzmie, co tancerz dwaj w umiłowaniu piękna i nie zwyczajności. Nelly w przeciwieństwie do ojca nie pragnie upoetycznionych domowych seansów z fontannami, które ją śmieczą, lecz jest zainteresowana inną zabawą — Pierrotem. Umyśliła sobie nauczyć go potocznej, zwyczajnej mowy i zmusić do chodzenia po ziemi

zrozumienia, że tam gdzie nie ma uczucia, szczęścia, nie może być prawdziwej radości. Chwile smutku nie trwają długo, w takt muzyki zmierzamy do szczęśliwego końca, w którym Hipolit dowiaduje się, że zostanie dziadkiem za sprawą szelmy Pierrociaka. Pierrot — poezja, któremu obce są tak przyziemne i pospolite sprawy jak ożenek, rodzina, zarabianie na nią — buntuje się. Na krótko. Ulega łzom rozpętywanej już pod jego wpływem Nelly i swemu uczuciu. Chwilę duma nad złośliwym losem, który każe mu zostać zięciem milionera, a i motylego żywota, jaki prowadził też mu żal. Przywdziewa jednak na siebie pięknie skrojony, sztywny na miarę garnitur i swą zgodę na taki obrót rzeczy manifestuje włączając się do finałowych tańców i śpiewów.

Tak się kończy ta miejscami zabawna i na wskroś literacka komedia, o której zapominamy natychmiast po wyjściu z teatru, mimo że sprawna jest reżyseria, trafna scenografia, kulturalna muzyka i nie dziwny się, że zapomniały o niej również teatry. Tak bywa gdy literatura nie chce mieć nic wspólnego z życiem.

JOLANTA GARSTECKA

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze: „Papierowy kochanek” Jerzego Szaniawskiego. Reżyseria: Maria Straszewska, scenografia: Barbara Wolniewicz, choreografia: Zygmunt Rozlach, muzyka: Zbigniew Górny, przygotowanie wokalne: Gerard Nowak. Premiera 6 lipca 1980 r.